

OBSERWATOR ŁÓDZKI

NR 4(8)/2021

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Totalna inwigilacja wczoraj i dziś

Ostatnio dość dużo czytałem na temat schyłkowych lat komunizmu w naszej części Europy. Wydaje się, że już tyle lat minęło, ale były to wydarzenia w historii świata całkiem nieodległe. Jak powszechnie nam wiadomo, po zakończeniu II WŚ, Polska znalazła się po niewłaściwej stronie „żelaznej kurtyny”. Stało się tak między innymi z powodu twórcy tego określenia, Winstona Churchilla, który dostrzegł zagrożenia, ale wraz z ówczesnym Prezydentem USA Franklinem Delano Rooseveltem wolał się jednak ostatecznie układać ze Stalinem. Gdy już Europa zastała podzielona zgodnie z zawartymi „porozumieniami” w Jałcie i Poczdamie, wtedy dla wielu euro-

pejskich narodów rozpoczęło się prawdziwe piekło...

Wiadomo, że Polacy potrafią sobie poradzić nawet w najtragiczniejszych sytuacjach, dlatego też o nas zawsze się mówiło, że jesteśmy „najweselszym barakiem w obozie”. I faktycznie radziłyśmy sobie bardzo dzielnie, mimo wszelkich przeciwności. Ale były też te smutne baraki. Jednym z najsmutniejszych była dawna NRD. Dziś ciężko to sobie wyobrazić, ale w tym kraju, który był pod ścisłą kontrolą Związku Sowieckiego trwała nieustanna inwigilacja wszystkich obywateli. Tam praktycznie wszyscy donosili na wszystkich: ojciec na syna, syn na matkę, brat na brata, mąż na

dokończenie na str. 2

W trakcie pandemii pracowaliśmy intensywnie

Rozmowa z Marcinem Hycnarem, dyrektorem Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi

– Czy rozpoczynając kilka miesięcy temu pracę w Łodzi traktował Pan to miasto jako objętne, czy też po swoim znaczącym sukcesie na Festiwalu Szkół Teatralnych w roku 2006, kiedy otrzymał Pan Grand Prix za wybitną osobowość sceniczną, miał Pan już do Łodzi jakiś stosunek emocjonalny?

MARCIN HYCNAR: – Moje doświadczenia związane z Łodzią, choć niezbyt liczne, sprawiły, że sentyment do miasta i do tutejszych instytucji kultury jest żywy i silny. Naturalnie, wspomniany Festiwal miał istotne znaczenie, zapisał się w mojej świadomości złotymi zgłoskami, było to dla mnie przeżycie ważne i jednocześnie uroczne, dlatego chętnie wracam pamięcią do tamtego momentu. Natomiast nie jest tajemnicą, że z Łodzią niewiele mnie łączyło w sensie zawodowym. Mimo braku kontaktu bezpośredniego, zdawałem sobie jednak sprawę, jakie są w Łodzi i regionie instytucje kultury, jaki mają profil i charakter. Docierały do mnie informacje o realizowanych przez nie przedsięwzięciach

– Jak zatem z dystansu postrzegał Pan Łódź, którą, jak pamiętam, Bogusław Linda nazwał nie tak dawno miastem meneli?

– W kontekście słów Bogusława Lindy mogę powiedzieć, że – odpukać – nigdy nic nieprzy-



Marcin Hycnar

jemnego mnie w Łodzi nie spotkało. A ponieważ staram się generalnie być na bieżąco i wiedzieć co się dzieje w Polsce, szczególnie na mapie teatralnej – ogólnie orientowałem się też w inicjatywach podejmowanych przez łódzkie teatry.

– Co wiedział Pan o Teatrze Jaracza?

– Moje kontakty z „Jaraczem” ograniczały się do sporadycznego bycia widzom niektórych spektakli. Wiele lat temu prezentowano w Tarnowie *Krewniaków* Bałuckiego w reżyserii dyr. Waldemara Zawodnińskiego, potem miałem okazję oglądać w „Jaraczu” monodram *Niżyński* Kamila Maćkowiaka oraz przedstawienie *Thompson Lew na ulicy* w reżyserii Mariu-

sza Grzegorzka. Widziałem ponadto monodramy Bronisława Wrocławskiego: *Seks, prochy, rock and roll*, *Czołem wbijając gwoździe w podłogę* a także *Obudź się i poczuj smak kawy*. Lecz mimo, że poznałem tylko niektóre wydarzenia artystyczne sygnowane przez Teatr Jaracza, miałem świadomość, że placówka ta dysponuje wybitnym zespołem aktorskim. Aktorów z „Jaracza” spotykałem zresztą w różnych miejscach na rozmaitych etapach mojej drogi zawodowej i opinia o wyjątkowości tego zespołu za każdym razem się potwierdzała.

– Miło słyszeć. W teatrze w Tarnowie pełnił Pan funkcję dyrektorską przez ponad trzy lata. Czy wyniósł Pan stamtąd doświadczenia o charakterze uniwersalnym dające poczucie, że po objęciu funkcji dyrektora łódzkiej sceny przydadzą się w nowym miejscu?

– Oczywiście. Tamte doświadczenia już procentują i myślę, że będą nadal procentować. Z pewnością nic tak nie pomaga i nie ułatwia pracy, jak właśnie doświadczenie, w moim przypadku związane z koniecznością planowania linii repertuarowej teatru, rozmowami z twórcami, zespołem artystycznym, a przede wszystkim „gąszeniem pożarów”, które w te-

dokończenie na str. 6

W NUMERZE:

- Wywiad z Marcinem Hycnarem, nowym dyrektorem Teatru im. S. Jaracza w Łodzi
- Sylwetka Jadwigi Andrzejewskiej, łódzianki, gwiazdy kina przedwojennego
- Historia No To Co, sławnej w latach 60. grupy big-bitowej
- Ponadto humor, satyra, poezja, sprawy społeczne

Totalna inwigilacja wczoraj i dziś

dokończenie ze str. 1

zonę, pracodawca na pracownika. Gdy człowiek wyszedł z domu, był pod stałą obserwacją. Nawet nie musiał wychodzić, bo w mieszkaniach też były instalowane podsłuchy i kamery. W hotelach, restauracjach, biurach także. Każdy bał się każdego i dlatego nikt się nie wychylał. Szpiegowaniem obywateli NRD zajmowała się STASI. Była to najbardziej zniechęcona służba w tym kraju. By sobie wyobrazić skalę ich wpływów, mała statystyka...

Nas, Polaków, przerażeniem napawa wspomnienie o GESTAPO i NKWD i to jest jak najbardziej zrozumiałe. Ale NKWD miała średnio 1 agenta na około 6000 obywateli. GESTAPO: 1 agent na 2000 obywateli Trzeciej Rzeszy. A STASI? Średnio 1 obywatel na około 170 był donosicielem! A wliczając w to tak zwanych współpracowników tymczasowych nawet 1 na 6!!!

Dlatego to wiecznie trwać nie mogło i nawet w tak utrzymanym „za pysk” kraju masy społeczne się wkurzyły i nie

wytrzymały tego, co się z nimi wyczynia. Stąd też w listopadzie 1989 roku sowieckie władze NRD doskonale już wiedziały, że to koniec i wtedy Günter Schabowski wypowiedział zdanie, które zmieniło historię, cyt: „wydano dziś zarządzenie pozwalające każdemu obywatelowi NRD wyjechać z kraju”. A potem już poszło...

Uffff... Jak to dobrze, że te czasy już dawno minęły i nie wróca. Szczególnie młode pokolenia nie zdają sobie sprawy z tego, czym była totalna inwigilacja.

By lepiej zrozumieć dzisiejszy świat, trzeba lepiej poznać historię

Dziś możemy żyć w wolnej Polsce, Europie, świecie. Wszyscy cieszymy się z tego, że te straszne lata, które są w naszej i naszych przodków pamięci już nie powrócą. Nikt nas nie szpieguje, nie podgląda, możemy robić wszystko, co tylko pragniemy i chcemy. Czy faktycznie? Niestety, tutaj nie mam dobrych wieści... W dzisiejszych czasach, jeśli człowiek posiada laptop, smartfon i Internet (a większość z nas posiada), sam wy-

stawia się na totalną inwigilację. I mogę każdego zapewnić, że przy tym co teraz wyrabiają światowe koncerny medialne i informatyczne, to przy nich STASI wyglądają jak „cienkie Bolki”. Teraz dopiero wiadomo wszystko o każdym człowieku nie tylko w nieistniejącej już NRD, ale praktycznie na całym świecie. STASI musiało mieć siedziby, budynki, pojazdy no i całą rzeszę dobrowolnych, przestraszonych lub szantażowanych współpracowników.

Złowroga rola koncernów medialnych

Dziś wystarczy dobrze zabezpieczona serwerownia (miejsce, gdzie stoją komputery zbierające dane). Wtedy wiadomo, co nas interesuje, co kupujemy, gdzie jesteśmy... Takie potęgi jak Mic..., Amaz..., Goo..., YT, FB, TT skrzętnie tą wiedzę wykorzystują i zarabiają bająnskie sumy. Wiemy przecież, że wystarczy poszukać praktycznie do naszego mieszkania, a natychmiast na każdej otwieranej stronie pojawią się setki reklam pralek. Tak samo jest z każdym innym produktem. Wszystko o nas wiado-

mo. I niejednokrotnie sami to ułatwiamy publikując bez żadnego zastanowienia najbardziej nawet prywatne i intymne szczegóły z naszego życia. A potem jest bardzo często wstyd i płacz... Czy zatem nie korzystać z tych narzędzi, które przecież ułatwiają życie? Wręcz przeciwnie! Korzystać, ale mądrze. I myśleć, co i jak się robi. Wtedy nic nam nie grozi.

To jednak nie wszystko. Na szczęście w Polsce jeszcze nie ma tej chińskiej marki produkującej telewizory. Ale telewizory chińskiej firmy Skyworth, dostępne w wielu krajach, zbierały i przekazywały, bez wiedzy użytkowników, prywatne dane i przesyłały je bez żadnej zgody do mieszczącej się w Pekinie firmy analitycznej Gozen Data. Jakie dane zbierał telewizor Skyworth? Przede wszystkim dotyczyły one nazw i adresów IP urządzeń, które podłączone były do tej samej sieci, co smart TV. O smartfonach państwowej chińskiej firmy Hua..., w praktyce należącej do Chińskiej Partii Komunistycznej, już nawet nie będę wspominał. A te akurat produkty w Polsce są bardzo po-

pularne i niestety często kupowane.

A co teraz?

W 57 odcinku wspaniałego serialu „Ranczo” jest scena, gdy Czerepach tłumaczy Magistrowi, jak bardzo skuteczny jest olejek goździkowy kupiony w nadmiarze przez aptekę w walce z wymyśloną przez niego samego plagą meszek. Oczywiście poczciwy aptekarz wierzy we wszystko, co usłyszał i wraca do klientów. Przestraszony Wójt, słysząc to mówi, że może warto przynajmniej po kartonie tego olejku wziąć, bo też w epidemii i „magiczne” działanie olejku uwierzył. Wtedy Czerepach, zgięty ze śmiechu, wypowiada pamiętne słowa... „FARMACJA ŚWIATEM RZĄDZI. Wszystko ludziom wmówią, wszystko co chcą, gdzie chcą i jak chcą. Pięta władza po prostu, a może nawet i pierwsza”. Ten odcinek był nagrywany, gdy jeszcze nikt z nas nie pomyślał nawet o covidzie. Cóż, jak widać, panowanie nad ludzkim strachem ma wielką przyszłość. Sami musimy wybrać, czy wolimy wolność, czy udawane i wielce złudne bezpieczeństwo. Dlatego wszystkim życzę zdrowia, szczęścia, ale przede wszystkim zdrowego rozsądku...

Witold Szmigielski

Wojna płci - silna kobieta, facet do kąta!

W dzisiejszym świecie każdy za wszelką cenę dba o samorealizację i samozadowolenie. Szczytem jest osiągnięcie kolejnych celów i zaimponowanie innym ludziom swoim wizerunkiem. Dziś ludzie są odizolowani, nie ma potrzeby życia w społeczności. Coraz bardziej modne staje się bycie niezależnym, a wręcz bycie przeciwieństwem większości.

Kobietom i mężczyznom trudno dziś nawiązywać trwałe relacje, żyjemy coraz bardziej obok siebie. Co prawda różnice między kobietą a mężczyzną są naturalne, ale w dzisiejszych czasach co podkreślają nawet socjologowie to wręcz wrogie

obozy. Czy toczy się cicha wojna płci? Skupiamy się na różnicach, które są między nami nie umiemy odnaleźć wspólnego języka. Skąd wynika, że różni nas coraz więcej: sposób na życie, spojrzenie na przyszłość, gusty kulturalne, a nawet poglądy polityczne.

Przechylenie szali, w stronę Pani!

Panie w obecnych czasach dostały zielone światło do samorealizacji w każdej dziedzinie. Dziś to kobiety są w ofensywie, są przywódcami dokonującymi zmian zarówno w sferze społeczno-kulturalnej, jak i polityczno-ekonomicznej.

Współczesna kobieta dba o swój awans społeczny, ale równocześnie staje się coraz bardziej wymagająca wobec siebie, jak i innych. Już w spisie powszechnym w 2011 roku kobiety przeważały wśród osób z wyższym i średnim wykształceniem. Kobiety idą coraz bardziej pewnie przed siebie, mają ściśle określone cele i stawiają czoła napotkanym problemom. Wielkomiejskie singielki, osiągając swoje kolejne ambicje coraz szybciej się liberalizują, stając się wręcz samowystarczalnymi. Mężczyźni zaś są w ich cieniu i nie biegną do podbijania świata. Nie dążą do obalania stereotypów zostając na etapie, w którym dobrze się czują.

Kolejne podnoszenie kwalifikacji, czy osiąganie kolejnych etapów w każdej sferze swego życia jest im zbędne, bo nie mają do tego bodźców. Współczesny mężczyzna utracił uprzywilejowaną pozycję społeczną, jednocześnie tracąc dla spełnionych zawodowo feministek stereotypową pozycję dominującego kochanka.

Trudne relacje damsko-męskie

Dziś nawet w istniejących stałych związkach nie możemy się dogadać mając inne priorytety. Oczekiwania kobiety i mężczyzny wobec współmałżonka są dziś różne od tych, które mieli nasi przodkowie. Dzisiaj-

szcze panie chcą w każdej dziedzinie mieć coś do powiedzenia. Chodzi zarówno o to co będzie na obiad, ale i kwestie finansowe, gospodarcze, czy polityczne. Nie każdemu mężczyźnie to odpowiada i stąd również wynikają konflikty. Różnicą jest styl, gust, a nawet upodobania w strefie intymnej i to też jest podstawą do rozstań. Z drugiej strony kobiety, które stawiają sobie tak wysokie poprzeczki oczekują od mężczyzn również osiągnięcia kolejnych celów, a brak ich spełniania przez partnera wywołuje również konflikt. Obawiam się, czy ta machina niezależnej i silnej „biznes woman” nie biegnie za szybko i czy rzeczywistość nie przemienia

dokończenie na str. 7

Kurier potrzebny od zaraz!

Wdobie pandemii, gdy zostaliśmy zamknięci w domach oraz powszechnej życia wygodzie, kurier jest potrzebny od zaraz. Dzisiaj powszechnym, ale i wymuszonym sposobem kontaktu z innymi jest korzystanie z telefonu i internetu. Zamawiamy towary, usługi i coraz częściej załatwiamy sprawy urzędowe on-line, czyli na drodze elektronicznej. Są dwa rodzaje dostarczania materialnej przesyłki: jeden to kurier odbierający paczki z magazynu centralnego i rozwożący je do punktów odbioru paczek, a drugi to kurier teletaxi, czyli taki, który realizuje zamówienia indywidualne klientów danego dnia. Kurier teletaxi to nie zawód a raczej charakter. Żeby zostać telekurierem nie wystarczy mieć prawo jazdy i biegle posługiwać się smartfonem i komputerem.

Klient dzwoni na numer teletaxi, który jest połączeniem darmowym i dokonuje przykła-

dowego zamówienia: podaje listę zakupów, musi podać adres pod który ma być dostarczona przesyłka, kontakt telefoniczny do zamawiającego i do odbiorcy. Telekurier aby rozpocząć pracę musi się zalogować w aplikacji taksówkarskiej, podać przewidywany czas pracy i zapisać się w strefie, w której się znajduje. Są dwa rodzaje zleceń: jedno to informacja o stawce za przejazd (którą pobiera od klienta), co kurier ma przewieźć i dokąd zawieźć, a druga to informacja, gdzie kurier nie pobiera opłaty lecz wypisuje u odbiorcy voucher, gdzie notuje godzinę, numer kuriera, adres zamawiającego i adres odbiorcy, numer stałego klienta (zwanego VIP-em), kwotę za usługę i podpis odbierającego i stempel firmy.

Zasady pracy kuriera to stały kontakt z centralą, bo po zalogowaniu się kuriera w aplikacji taksówkarskiej w centrali wyświetla się na podświetlonej ma-

pie numer kuriera i miejsce jego lokalizacji, każdy ruch kuriera jest widoczny na mapie. Telekurier z reguły ma trzydzieści minut na dostarczenie przesyłki, ale zdarzają się zlecenia poza strefę, czyli na rogatki miasta lub do miast satelickich. Taryfa za przesyłki w obrębie strefy to 25 złotych, wyjazd na rogatki miasta lub do miast satelitów i okolicznych wsi to kwota od 30 złotych wzwyż, zależnie od odległości. Taryfę wyznacza centrala.

Praca telekuriera jest ciekawa, ale i odpowiedzialna. Kurier musi być cały czas skoncentrowany nie tylko na bezpiecznej jeździe samochodem, ale musi wiedzieć jak dojechać na miejsce najkrótszą trasą, musi wiedzieć gdzie kupić zamówione towary, musi także kontrolować gdzie oddać przesyłki, bo często ma do realizacji kilka zleceń w jednym czasie. Zasadą w pracy jest nie rozstawać się ani na chwilę ze smartfonem i telefonem ko-

mórkowym, bo to podstawowe narzędzia pracy i stały kontakt z centralą!

Praca ciekawa, ale i niebezpieczna

Telekurier od jednej paczki pobiera a drugim przewozi, więc rozmawia ze swoimi klientami, a tu potrzebna jest psychologia. Spotykamy się z dużą sympatią klientów, lecz zdarzają się sytuacje konfliktowe, a nawet groźne, gdy nieodpowiedzialni zamawiający awanturują się bądź grożą pobiciem. Stąd kurierzy muszą panować nad swoimi emocjami i umiejętnie rozbrajać agresję, często nietrzeźwych, bądź sfrustrowanych klientów. Ponadto kontakty bezpośrednie z klientami mimo noszenia obowiązkowo maseczek niosą ryzyko zarażenia się nie tylko koronawirusem.

Ciekawostki z pracy telekuriera

Kurierzy wożą przede wszystkim dokumenty, części samo-

chodowe, akcesoria do naprawy urządzeń wszelkiej maści, protezy zębowe od techników dentystrycznych, kwiaty, a zakupy to wbrew pozorom margines. Niektórzy klienci zadowoleni z pracy kuriera dają napiwki, ale o stawkach nie wypada mówić. Inni klienci, najczęściej osoby samotne, próbują kurierów zatrzymać, by nacieszyć się obecnością drugiego człowieka. Niestety, kurier „jest na telefonie”, czyli do dyspozycji centrali, więc musi wykazać się znajomością psychologii, żeby nie obrazić klienta. Zdarza się, gdy klienci bądź klientki zapraszają kurierów do wspólnej biesiady, pytając z rozbrajającym uśmiechem: To co zrobimy z tak ładnie rozpoczętym dniem? Klienci czasami proszą o bezpośredni kontakt i tu trzeba także wykazać się taktem. Stąd proszę o zrozumienie i szacunek dla kurierów...

*Wasz telekurier.
Dariusz Wolniakowski*

Wałęsa rozpaczliwie szuka pracy!

Były prezydent Wałęsa rozpaczliwie szuka pracy, gdyż jak twierdzi 6.000 zł prezydenckiej emerytury nie wystarcza mu z żoną na życie. Straszyl już, że pójdzie żebrac pod kościół, (zapewne Mariacki w Gdańsku). Niestety, groźby nie spełnił, a szkoda, bo zebrania na pewno przyniosła by mu bardzo duże dochody. Gdańszczanie, turyści polscy i zagraniczni, zwłaszcza z Niemiec, bardzo chętnie wrzucali by mu do kapelusza lub czapki uszanki, którą być może ma jeszcze z czasów pracy w stoczni, złotówki, dolary i euro. Fotografowaliby się z nim na zasadzie „misia z Krupówek”. Niestety Wałęsa jak zwykle nie dotrzymał słowa. Wyszedł z nową propozycją. Może udzielać wykładów organizacjom rządowym i społecznym, ale także osobom prywatnym. W ogłoszeniu pisze:

„Doświadczony przywódca, świetny mówca, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, prezydent RP 1990-95, współzało-

życiel i pierwszy przewodniczący NSZZ „Solidarność”, poprowadzi spotkania, szkolenia z leadership, przyjmie zaproszenia na spotkania motywacyjne w firmach, ale też w rodzinach, możliwe dodatkowe usługi promocyjne, wspólne zdjęcia, autografy”.

Spotkania trwające 1-2 godziny, Wałęsa wycenił na 20.000 zł, ale uwaga! Cena może podlegać negocjacji... Czemu Wałęsa tak rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy? Nie wystarcza mu w wieku 78 lat 6.000 zł na dwoje, gdy większość emerytów w Polsce z kilkakrotnym pocałowaniem ręki przyjąłaby taką emeryturę.

Przy tej całej wałęsowskiej hucpie nasuwają się zasadnicze pytania. Jak może 6.000 zł miesięcznie nie wystarczać na codzienne życie dwójce starszych ludzi? Co mają powiedzieć ci, którzy utrzymują się i to dziećmi za dużo mniejsze pieniądze? Gdzie są pieniądze, które Wałęsa otrzymywał z zagranicy w latach 80.? Gdzie milion dolarów, któ-

re otrzymał za prawa autorskie do filmu o sobie, który mieli kręcić o nim Amerykanie, a jego samego miał grać Robert de Niro? Gdzie są pieniądze, które Wałęsa po swojej prezydenturze, zarabiał na setkach wykładów, których udzielał w najbardziej egzotycznych miejscach, o czym nas skrupulatnie informował. A jeden wykład to było co najmniej kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Mimo takich przez lata dochodów i swojego wieku Wałęsa chce

jeszcze. Może trzeba mu podwyższyć prezydencką emeryturę do 100.000 zł? A może jego siedmioro dzieci zdecyduje się wspomagać go finansowo, np. po 5.000 miesięcznie każde? Dobrze rozwiązanie? Przy swoim zachowaniu Wałęsa najbardziej przypomina negatywnych bohaterów powieści Dickensa, ciągle nienasyconych i łaknących pieniędzy.

Gdyby jednak z wykładów po 20.000 i z naszych propozycji nic nie wyszło, specjalną ofertę dla prezydenta Wałęsy ma kanclerz Merkel. Poniżej.

Z.P.



Stanisław Andrzej Średziński

Mój muzyczny testament

Nie całkiem z przymrużeniem oka

A gdy się kiedyś otworzy
W zaświaty droga nieznaną,
Niechaj mi wtedy zagrają
Ckliwe na fletniach pana

A przecież wieść mnie będą
Nie z tarczą ale na tarczy,
Niechaj mi tedy śpiewają
Szalapak oraz Demarczyk

I ptaków śpiew niech się wplata
W mazurków Chopina tony.
To będzie moja zapłata
Za niedokończone tomy.

I gdy nad dołem już staną
Grabarze, niech ich ośmiela,
W rytm uderzanych topat,
Bolero mistrza Ravela.

Okryty gleby pierzyną,
Bez troski, co będzie jutro,
Wslucham się w pieśń Matki Ziemi
I wcale nie będzie mi smutno.

Żegnamy Bogdana Mozera: artystę, filmowca, duszę towarzystwa

Bliżej poznałem go dość późno, kiedy już, najczęściej w samotności, kontemplował niegdysiejsze swoje artystyczne (i nie tylko!) sukcesy. Zazdroścę tym, którzy znali go kiedy udzielał się w studenckich teatrach: Pstrągu, Teatrze 77, albo ozdabiał scenograficznie kultowy niegdyś festiwal Fama w Świnoujściu. Najczęściej powtarzają, że był świetnym kumplem, towarzyskim i rozrywkowym, królem życia, bon vivan-tem w pełnym znaczeniu.

Z nim nie można było się nudzić. A przecież studiował na politechnice i wcale nie musiał zostać artystą. Ale skoro został, widocznie musiał. A był artystą wszechstronnym. W niedawnej rozmowie powiedział o sobie, że jest scenografem, dekoratorem wnętrz filmowych i teatralnych, autorem kostiumów, był producentem, rzemieślnikiem, inżynierem i architektem, malarzem, grafikim, poetą. I w dodatku najchętniej wszystko chciałby sam wykonać. Co u niego zaczęło się jeszcze w dzieciństwie, kiedy sam sobie robił zabawki. Ta umiejętność, a właściwie potrzeba, została z nim

do końca. W jego mieszkaniu wszystko musiało być jego. Dosłownie. Meble, szafki, krzesła nie tylko własnoręcznie wykonał, ale także dekorował. Podobnie jak ściany, na których zawieszał swoje i przyjaciół obrazy. Co pewien czas dokonywał „zmiany dekoracji”: przemalowywał ściany na inny kolor, więc i meble także musiały zostać przemalowane. Bo wewnątrz powinno być kompozycyjnie dopracowane, a jego elementy przynależą do tego samego porządku plastycznego - podkreślał. Był też niezwykle dumny z faktu, że zaprojektowane przez niego i własnoręcznie wykonane meble znalazły się na zbiorowej wystawie polskich mebli w pałacu Schönbrunn w Wiedniu.

Ale przede wszystkim był człowiekiem filmu. Trafił do kinematografii, jak wspominał, przypadkiem, dzięki rekomendacji znanego artysty Zbigniewa Warpechowskiego. I od razu w oko cyklonu. Został II scenografem filmu „Tańczący jastrząb”, który reżyserował Grzegorz Królikiewicz, autorem zdjęć Zbigniew Rybczyński, scenografem wspomniany Warpechowski.

Czyli artyści mający opinię kontrowersyjnych, by nie rzecz trudnych. A wśród nich on – człowiek wprawdzie utalentowany, ale przecież w ich filmowym światku żółtodziób. Ten film stał się jego szkołą kina rzeczy niemożliwych. Reżyser i operator proponowali wiele ujęć z zastosowaniem efektów specjalnych. Chcieli mieć obraz z punktu widzenia nie tylko postaci, ale np. odciętej toczącej się po ziemi głowy albo wystrzelonego pocisku. I to on, scenograf, musiał przygotować realizację takich zdjęć, choć nie były to zadania scenografa! Zrobił „głowę” – kapsułę z otworem na obiektyw umieszczonej wewnątrz kamery, z mechanizmem umożliwiającym jej uruchomienie, dodatkowo odporną na wstrząsy i wodoszczelną, bo głowa toczy się po ziemi, a potem wpada do wody.

Do filmów szczególnie atrakcyjnych artystycznie, a więc i w warstwie scenografii, zaliczał serial Janusza Majewskiego „Królowa Bona”. Jako II scenograf odpowiadał m.in. za wnętrza wawelskiego zamku w całości zbudowane w halach łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych.

Wszystkie meble, przedmioty, rekwizyty, wystrój były wiernymi kopiami oryginałów, wykonanymi przez najlepszych rzemieślników, a tacy wówczas pracowali w Wytwórni. On sam zaprojektował m.in. renesansową karocę dla Bony. A skoro zaprojektował, polecono mu znaleźć wykonawcę, co wcale nie było proste. Oczywiście dotarł do rzemieślnika specjalisty będącego w stanie sprostać jego wizji. Ale już dekoracje ścian powozu musiał wykonać z mosiężnej blachy własnoręcznie! Równie satysfakcjonująco ocenił swój udział przy „Akademii Pana Kleksa” i „Podróżach Pana Kleksa” Krzysztofa Gradowskiego. Był to świat bajkowy i takie też musiały być występujące w nim rekwizyty, także te codziennego użytku. Zindywidualizowane, oddzielnie wykonywane albo dekorowane. Zaprojektował je wszystkie, niektóre sam zrobił, wśród nich słynną torbę Pana Kleksa, w której mieściły się piegi.

Równie dobrze wspominał współpracę z Mariuszem Trelińskim przy bardzo artystowskim, dekadentkim filmie „Pożegnanie jesieni”. Dla potrzeb tego obrazu aranżował wnętrza w pałacach Poznańskiego i Scheiblera w Łodzi i w paru jeszcze miejscach w Polsce, m.in. w kościele w Wambierzycach.

Pracował w kinematografii do 2001 r. W ciągu ćwierćwiecza, ja-

kie upłynęło od jego debiutu na filmowym planie, współtworzył ok. 50 obrazów filmowych. Filmów fabularnych kinowych i telewizyjnych, dokumentalnych, seriali. Wśród nazwisk, z którymi pracował są, obok już wspomnianych, jeszcze m.in.: Wojciech Marczewski, Marek Koterski, Robert Gliński, Jerzy Gruza, Jerzy Kawalerowicz, Bogdan Dziworski, Sławomir Kryński, Władysław Pasikowski, Jan Jakub Kolski. Większość filmów, które współtworzył, to dzieła wybitne, takie, które weszły trwale do kanonu polskiej kinematografii. Wiele z nich stało się i jest przebojami frekwencyjnymi. Współtwórca ich wielkości Bogdan Mozer odszedł na zawsze 25 marca 2021 r. po przeżyciu 77 lat.

Z jego śmiercią znowu umniejszono się jedyne w dziejach zjawisko znane jako Łódź filmowa. A o tym, jak bardzo był lubiany, jaką miał pozycję i jakim cieszył się uznaniem w środowisku filmowym, świadczyć może jego pogrzeb na cmentarzu w Pabianicach, gdzie spoczął obok matki. W trudnym, pandemicznym czasie, odliczyła się niemała gromada. Byli jego koledzy ze studiów, przyjaciele, filmowcy z Łodzi, ale też z Warszawy i Wrocławia. Ci, którzy naprawdę rozumieją, że są ludźmi nie do zastąpienia. Tacy jak Boguś Mozer!

Mieczysław Kuźmicki

Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego

zaprasza na swoją stronę internetową
www.wspieramykulture.pl

Można tam zobaczyć
spektakle teatralno – muzyczne:

- „Czy mnie jeszcze pamiętasz” z piosenkami Czesława Niemena
- „Przeżyj to sam” z polskimi przebojami z lat 80.
- **spektakle teatralne:**
Dreszczowiec polityczny „Cyngiel”
Monodram tragicomiczny „Faceci to gady!”
- **koncerty:**
„Zapomniana melodia” z piosenkami z przedwojennych polskich filmów
„Złote lata polskiego big-bitu”

Zapraszamy: www.wspieramykulture.pl

W obliczu kiczu

Najważniejsze placówki muzyczne Łodzi - Filharmonia i Teatr Wielki - szykują się do wznowienia normalnej działalności, przerwanej pandemią. Te świątynie sztuki – bo tak się przecież kiedyś mówiło - przez ostatni rok można było tylko oglądać z zewnątrz. Aczkolwiek poza frustracją melomanów wynikającą z niemożności wysłuchania koncertu czy obejrzenia spektaklu operowego, owo „ogłądanie z zewnątrz” miało i ma jeszcze inny, wcale nie pozytywny, aspekt. Daje mianowicie poczucie obcowania z kiczem.

Ano, niestety. Chodzi o fasadę Filharmonii oraz – zaznaczymy to od razu – bynajmniej nie architekturę Teatru Wielkie-

go (główny projektant: Witold Korsiński), lecz fontannę umieszczoną tuż przed gmachem, zasłaniającą częściowo fronton, niepasującą nie tylko do architektury TW, ale i zaburzającą przestrzeń Placu Dąbrowskiego (a od strony teatru wyglądającą jak, nie przymierzając, monstrualna kupa).

Oddana do użytku w 2004 roku „nowa filharmonia” miała wyglądać inaczej. Projekt Romualda Loeglera przewidywał „przełamanie” szklanej płaszczyzny fasadowej (na której nie przewidziano zresztą dziwacznych, „firaneczek”) murem łukiem bezpośrednio nawiązującym do fasady historycznej (po wojnie zresztą odartej całkowicie ze sztukaterii, ale

to już inny problem, notabene tak i dziś „modernizuje się” w Łodzi niektóre kamienice). Niestety, realizacja fasady stała się daleko idącym wykoślawieniem projektu i zniweczeniem postmodernistycznej koncepcji. Murowany łuk zastąpiło szkło z wyrysowanymi na nim bonionowaniem i elementami sztukaterii (to podręcznikowy element kiczu – udawanie czegoś, czym się nie jest). A dlaczego to realizacyjne „przekłamanie” nastąpiło - do tej pory nie ukazało się przekonujące wyjaśnienie.

Przed Teatrem Wielkim stała dawniej fontanna nieodznaczająca się wprawdzie oryginalnością, ale niemająca wad obecnej. Na nową, zaprojektowaną przez pozbawionego chyba zupełnie wyobraźni Rafała Szrajbera wy-

dokończenie na str. 7

Poczet aktorów łódzkich

Jadwiga Andrzejewska

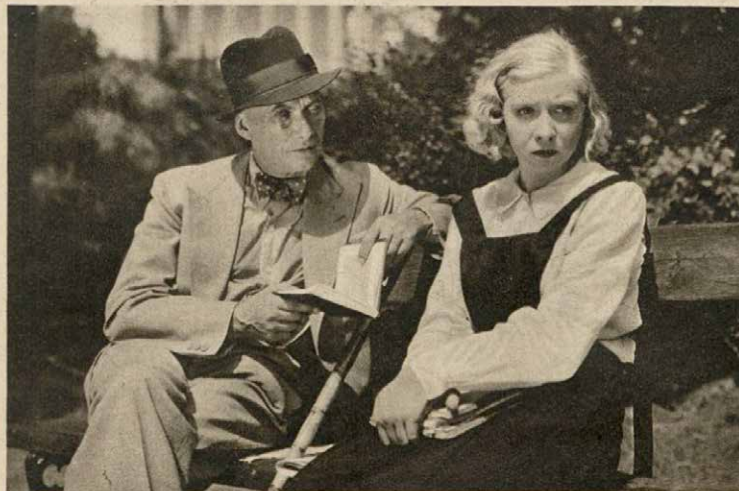
Jadwiga Andrzejewska wielka gwiazda polskiego kina przedwojennego przyszła na świat 30 marca 1915 r. w Łodzi jako jedenaście, najmłodsze dziecko w rodzinie związanej z łódzkim Teatrem Miejskim, gdzie jej ojciec Józef Andrzejewski był maszynistą scenicznym. Dzięki temu jako dziecko często statutowała na scenie, grając także główne role dziecięce („Nauczycielki” 1923/24, „Niebieski ptak”, „Dwie moce” 1926 r.). Po ukończeniu szkoły powszechnej pracowała jako ekspedientka w składzie materiałów piśmiennych, tańcząc jednocześnie w łódzkim kabarecie „Jar”.

Przełomowy dla niej był rok 1932. Zadebiutowała wtedy w roli Manueli w „Dziewczętach w mundurkach” na deskach warszawskiego Teatru Kameralnego, kierowanego przez Karola Adwentowicza, który ściągnął ją do teatru, zafascynowany jej talentem. Debiut okazał się sukcesem, a bardzo wpływowy wówczas krytyk Antoni Słonimski porównał siedemnastoletnią Jadzię do sławnej amerykańskiej gwiazdy Lilian Gish.

W 1933 r. rozpoczęła trwającą do września 1939 r. występy w będących wówczas u szczytu powodzenia warszawskich kabaretach „Nowy Momus”, „Stara Banda”, „Cyruлик Warszawski”, „Ali Baba”. W latach tych występowała także w Teatrze Narodowym, Letnim, Ateneum. W 1937 r. odniosła wielki sukces tytułową rolą w „Pannie Maliczewskiej” Gabrieli Zapolskiej graną w łódzkim Teatrze Miejskim i warszawskim Ateneum. Ostatnią jej teatralną rolą przed wojną była tytułowa „Żabusia” Zapolskiej wystawiona w 1938 r.

Także w 1933 r. zadebiutowała w filmie „Wyrok życia” Juliusza Gardana. W tym samym roku wystąpiła w „Dziejach grzechu”. Zagrała przed wojną w 16 filmach, w tym

„DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK”



P. p. Andrzejewska i Różyci w filmie p. t. „Dziewczęta z Nowolipek” w reżyserji J. Lejtesa. Fot. Parlo-Film.

w takich popularnych do dziś przebojach jak: „Papa się żeni” (1936), „Ada to nie wypada” (1936), „Dziewczęta z Nowolipek” (1937), „Dorożkarz nr 13” (1937), „Zapomniana melodia” (1938), „Doktor Murek” (1938). Występowała z równym powodzeniem w komediach, jak i w filmach „poważnych”. Miała bowiem niesamowity talent komediowo-liryczny.

Po wybuchu II wojny Jadwiga Andrzejewska znalazła się w okupowanym przez Sowiecy Lwowie. W latach 1940 -41 występowała na terenie całego ZSRR w polskich teatrach rewiowych prowadzonych przez czołowych polskich kabareciarzy. Od listopada 1941 r. zaczęła występować w dwóch polskich teatrach wojskowych: Czołowiec Teatralnej przy Armii Polskiej w ZSRR, kierowanej przez Kazimierza Krukowskiego i Czołowiec Teatralnej prowadzonej przez Ref-Rena, czyli popularnego kompozytora Feliksa Konarskiego („Czerwone maki na Monte Cassino”). Później występowała w Teatrze Dramatycznym 2. Korpusu z którym przemierzyła cały szlak bojowy, zakończony we Włoszech. W latach 1944 i 45 występowała w Jerozolimie, Hajfie, Tel-Awivie i Nazarecie w palestyńskim złożonym z pólamato-

rów Teatrze Szkolnym. Pierwsze dwa lata powojenne spędziła na emigracji, występując w Teatrze 2. Korpusu oraz grając w filmie „Wielka droga” opowiadającym o drodze Polaków do Armii gen. Andersa i jej szlaku bojowym. Film zrealizowany został przez Ośrodek Kultury i Prasy II Korpusu Wojska Polskiego dowodzonego przez gen. W. Andersa, a wykorzystano w nim m.in. filmy dokumentalne z okresu wojny 1939 r. oraz późniejszych działań wojennych. Warto zaznaczyć, że w Ośrodku tym znaczącą rolę odgrywał znany polski poeta, autor piosenek i sztuk teatralnych Marian Hemar.

Po powrocie do Polski w 1947 r. występowała w teatrze „Syrena” początkowo w Łodzi, potem po przenosinach teatru od grudnia 1948 r. w Warszawie. Ostatecznie jednak zdecydowała się na powrót do rodzinnego miasta, wiążąc się z nią do końca życia. W latach 1949-51 występowała w Teatrze Powszechnym grając m.in. w „Niemcach” Kruczkowskiego, „Wielkim człowieku do małych interesów” Fredry. W latach 1951-1966 występowała na deskach Teatru Jaracza i Małego, a od 1966 r. aż do śmierci ponownie w Teatrze Powszechnym.



Jadwiga Andrzejewska (pierwsza z prawej) ze Stanisławem Sierańskim w filmie „Zapomniana melodia”



„ZAPOMNIANA MELODIA”

Zagrała tu wiele świetnych ról w takich sztukach jak: „Boso, ale w ostrogach” (1969), „Kotka na rozpalonym blaszanym dachu” (1972). Najwybitniejszą jej rolą była tytułowa matka Courage ze sławnej sztuki Bertolda Brechta „Matka Courage” z 1973 r. w inscenizacji i scenografii Jerzego Hoffmana. Występy na scenie Teatru Powszechnego zakończyła w 1975 r. rolą Anieli Dulskiej w sztuce „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej (premiera w 1975 r.). Można powiedzieć, że Zapolska pisała role, jakby dla niej i to dla bohaterki w różnym wieku.

W latach 1954 - 1977 wystąpiła w 19 filmach, ale były to epizody, bądź role drugoplanowe, głównie w mało znanych filmach, nie na miarę jej talentu. Powojenny film polski nie potrafił bowiem, w przeciwieństwie do przedwojennego, wykorzystać jej wielkich możliwości aktorskich, tak dramatycznych, jak i komediowych.

Z bardziej znanych w jej dorobku ówczesnych filmów można wymienić: „Popioły” (1965), „Poradnik matrymonialny” (1967), „Cztery pancerni i pies” (1968), a przede wszystkim jej ostatnią tuż przed śmiercią zrealizowaną rolę w „Milionerze” (1977). Dała tu mistrzowski popis aktorski, grając ubogą, starą wieśniaczkę, której syn niespodziewanie wygrywa milion złotych. Była to jej rola życia w okresie powojennym. Pod koniec borykała się ze sprawami zdrowotnymi. Umarła bardzo młodo, bo wieku 62 lat w dniu 4 X 1977 r. Pochowana jest na Cmentarzu Komunalnym na Dołach. Jej gwiazda została odsłonięta w Alei Gwiazd na Piotrkowskiej 16 X 1998 r. przez jej córkę Barbarę Kaczmarską i Jana Machulskiego. Była jedną z największych aktorek, jakie grały w łódzkich teatrach.

Cześć Jej pamięci.

Z.P.

W trakcie pandemii pracowaliśmy intensywnie

dokończenie ze str. 1

atrze potrafią wybuchnąć kilka razy w tygodniu. Myślę, że to jest dla mnie duży handicap w miejscu, w którym obecnie jestem. W Tarnowie odpowiadałem tylko za sferę artystyczną, tutaj charakter mojej funkcji jest znacznie szerszy, ilość zadań większa, w związku z czym, oprócz dyskontowania wspomnianych doświadczeń, staram się eksplorować nowe rejony i zdobywać nowe „sprawności”.

– A o jakich „pożarach” w teatrze Pan wspomniał – czy chodzi o tarcia i konflikty między ludzkie?

– Sytuacji trudnych nie da się uniknąć. Teatr to praca z ludźmi, w związku z czym rolę dyrektora jest m.in. znajdowanie pewnych kompromisów, i to jak najmniej zgniłych, o ile to możliwe. Trzeba starać się honorować interesy różnych grup pracowników, a jednocześnie mianownikiem działań powinno być dobro instytucji, zadania przed nią postawione i efekty które chce ona osiągnąć. Podstawowym wyzwaniem staje się więc próba zaspokojenia i pogodzenia potrzeb poszczególnych grup pracowników – aby ich praca przebiegała w bezpiecznych warunkach, by była godnie wynagradzana, by wszyscy przystępowali do niej z zaangażowaniem i wiarą w jej sens – z poszanowaniem interesu instytucji jako takiej.

– Mówiąc o różnych grupach pracowników ma Pan na myśli nie tylko zespół aktorski...

– Mówię w ogóle o pracownikach, bo staram się pochylić nad ewentualnymi problemami każdego z moich podwładnych.

– A jaka jest atmosfera właśnie w zespole aktorskim – czy są jakieś problemy wynikające na przykład z konkurencji, ze zbyt silnych ambicji indywidualnych

rodzących animozje? I jaki jest stosunek do nowego dyrektora?

– Uważam, że w samej ambicji nie ma niczego złego, gdyż jest ona aspektem przynależnym zawodowi aktora i aktor bez ambicji pewnie nie robiliby tego, co robi, a przynajmniej efekty jego pracy mogłyby być o wiele mniej satysfakcjonujące. W zespole aktorskim nie zauważyłem niczego niepokojącego. Mam poczucie dużego kredytu zaufania i życzliwości z jego strony. Naturalnie, jest to zespół liczny i nie od razu będzie można wszystkim zapewnić pracę w wymiarze dającym pełnię zadowolenia, ale mam na uwadze takie kształtowanie repertuaru, żeby w perspektywie każdy był uwzględniony, doceniony, miał szansę i możliwość rozwoju.

– Jak rozumiem, zaczął więc Pan pracę w sytuacji psychologicznie dobrze ukształtowanej, ma Pan kredyt zaufania wynikający niewątpliwie też stad, że łodzianie zdają sobie sprawę z Pana rozległej działalności artystycznej i bogatych dokonań aktorskich, reżyserskich. A czy decydując się osiąść tutaj musiał Pan dokonać korekt w innych działaniach po to, aby dopasować je do Łodzi?

– Zdarzyło się, że ze względu na moje nowe obowiązki musiałem korygować pewne swoje plany artystyczne. Jednak ponieważ staram się być człowiekiem odpowiedzialnym, to analizując plusy i minusy propozycji, którą w stosunku do mnie wystosowano, uznałem, że jeśli z moją obecnością tutaj miałyby się wiązać ewentualne uszczerbki w moim życiu zawodowym gdzie indziej, to są one wliczone w koszt i po prostu jest to sytuacja: coś za coś. Akurat profesja artystyczna jest taką sferą działalności, gdzie zazwyczaj prędzej czy później pojawia się jakiś konflikt interesów nie do rozwiązania, więc trzeba decydować na bieżąco. Przez dziesięć lat byłem aktorem Teatru

Narodowego i wówczas też z racji etatowego związania z instytucją zdarzało się, że z jakichś bardzo ciekawych propozycji zmuszony byłem rezygnować, ale wydaje mi się, że na tym polega uczciwość, by – jeżeli się na coś decydujemy – oddać się pracy w wymiarze pełnym. I w ten właśnie sposób postrzegam moją przyszłość w Łodzi.

– Ale proszę powiedzieć coś o istotnych działaniach poza Łodzią. Wiem, że zajmuje się Pan także pedagogiką

– Jestem wykładowcą Akademii Teatralnej w Warszawie. Będę się starał tę pracę kontynuować, ponieważ dostarcza mi dość dużo satysfakcji. Dzięki kontaktowi z młodym pokoleniem mogę również trzymać rękę na pulsie, jeśli chodzi o zmieniające się warunki szeroko pojętego rynku artystycznego, poznać preferencje i potrzeby młodych twórców i odbiorców kultury. A ponadto reżyserowi czy dyrektorowi teatru kontakt z najmłodszym pokoleniem adeptów sztuki teatru pozwala – wcześniej niż innym – zaobserwować i ewentualnie wyłowić ciekawe osobowości spośród najmłodszych aktorów. A zatem nie chciałbym, jeżeli nie będę musiał, z tej pracy rezygnować. Poza pracą pedagogiczną, jak wspomniałem, musiałem w pewnej mierze skorygować swoje inne plany artystyczne, a nawet zrezygnować z niektórych spektakli czy nagrań radiowych, w które angażowałem się chętnie, kiedy przebywałem stale w Warszawie, a obecnie, z racji pobytu w Łodzi, nie mogę sobie już na nie pozwolić.

– Jak by Pan określił funkcję dyrektora teatru? Nie jest to przypuszczalnie dla Pana funkcja administracyjna, tylko coś więcej. Reżyser wykonuje zadania par excellence twórcze i, niewątpliwie, Pan będzie je nadal spełniał. A dyrektor – też w pe-

wien sposób kształtuje tzw. produkcje artystyczne, m.in. poprzez oddziaływanie na ludzi.

– Troszkę starałem się o tym powiedzieć mówiąc o braniu pod uwagę interesów różnych stron. Z mojej perspektywy wygląda to tak, że pod względem artystycznym dużą frajdę, przyjemność i zadowolenie sprawia mi ułatwianie różnym osobom odnoszenia sukcesów. Tej radości doświadczyłem właściwie dopiero w Tarnowie, będąc dyrektorem artystycznym. Tam dostrzegłem w sobie nowe i autentyczne emocje związane z tym, że coś komuś umożliwiłem – jemu się powiodło i stałem się poniekąd jednym z ojców sukcesu. Do stwarzania szansy rozwoju, umożliwiania osiągnięcia sukcesu rozmaitym twórcom czy pracownikom będę, jako dyrektor odpowiadający w łódzkim teatrze zarówno za sprawy artystyczne, jak i administracyjno-finansowe, nadal przykładając wagę, chcąc z tego czerpać osobistą radość i satysfakcję.

– Pan czuje się przede wszystkim artystą

– Nie mogę zaprzeczyć. Nie chcę twierdzić, że działalność artystyczna dużo lepiej mi wychodzi, ale na pewno chętniej zasiadam do biurka, jeżeli mam się skupić na problemach natury artystycznej, niż na słupkach, cyferkach i zagadnieniach administracyjno-finansowych. Co nie znaczy że te zagadnienia bagatelizuję – staram się jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki także i w tej mierze.

– Jakiej możemy spodziewać się w przyszłości polityki repertuarowej – czy ma Pan jakąś wizję?

– O Teatrze Jaracza myślę jako o miejscu z eklektycznym repertuarem, różnorodnym w tym sensie, aby każdy mieszkaniec Łodzi i regionu mógł w nim znaleźć coś dla siebie. W ostatnich latach silną stroną tego teatru były realizacje współcze-

nych tekstów polskich i zagranicznych. Taką linię repertuarową chciałbym kontynuować, ale jednocześnie pragnąłbym, aby drugim filarem stała się klasyka, ponieważ dostrzegam jej niedobór w naszym repertuarze. Stąd Molierowski *Mizantrop*, a za chwilę *Panny z Wilka* Iwaszkiewicza. Przygotowujemy się także do spektaklu muzycznego na podstawie korespondencji Agnieszki Osieckiej i Jeremiego Przybory (przez niektórych uznawanych już za klasyków). Mam też nadzieję, że w perspektywie uda się zaprezentować również pozycję dla nieco młodszych widzów.

– Czy przewiduje Pan zmiany kadrowe w teatrze?

– Kształtowanie zespołu jest jednym z zadań i praw dyrektora. Mogę powiedzieć, że gwałtownych ruchów nie zamierzam wykonywać. Ewentualne korekty będą minimalne, myślę głównie o uzupełnieniu zespołu aktorskiego o przedstawicieli najmłodszego pokolenia, ale to perspektywa długofalowa.

– Wspomniał Pan, że przygląda się narybkowi aktorskiemu w Warszawie, a czy bierze Pan pod uwagę zatrudnienie zdolnych absolwentów łódzkiej uczelni?

– Władze Wydziału Aktorskiego PWSFTviT momentalnie, kiedy tylko moja obecność w Łodzi została potwierdzona, skontaktowały się ze mną. Jestem stałym gościem egzaminów sesyjnych studentów III roku, będąc również obecnym na spektaklach dyplomowych, gdy Teatr Studyjny rozpocznie ich prezentację.

– Przejdźmy do sytuacji bieżącej. Został Pan dyrektorem w momencie nieomal paranoicznym. Co się działo przez minione miesiące, jak wyglądała praca teatru do tej pory i jak będzie wyglądać w najbliższym czasie?

– Miesiące były, rzeczywiście, niezwykle trudne. To brzmi jak banał, ale kultura w trakcie pandemii szczególnie ucierpiała. Jedno, co wydaje mi się cenne w okresie po objęciu przeze mnie funkcji dyrektorskiej, kiedy działalność teatru była mocno utrudniona, to wrażenie, że jednak „duch w narodzie nie upadł” i ludzie wciąż są chętni i cały czas czują sens swojej pracy. Przez ten czas udało nam się zrealizować premierę *Wojny na trzecim piętrze* Kohouta, spektaklu, który objąłem opieką reżyserską. Przygotowaliśmy *Mizantropa* w reżyserii Edwarda Wojtaszka. Jesteśmy przed premierą *Złej dziewczynki* Kittsteina w reżyserii Darii Kopiec – zaprezentujemy to przedstawienie na początku czerwca. Zrealizowaliśmy ponadto audiobook *Ziemi obiecanej*. Teraz pracujemy nad internetowym serialem teatralnym w reżyserii Anety Groszyńskiej pt. *Debiut* – to historia młodej absolwentki wydziału reżyserii szkoły teatralnej, która w różnych krajowych teatrach puka do drzwi gabinetów dyrektorskich, ale, niestety, w każdym z miejsc napotyka na problemy, które realizację debiutu komplikują. Ogólnie więc, w trakcie zamknięcia pracowaliśmy intensywnie po to, żeby móc – kiedy tylko będziemy mogli – skonfrontować widzów z efektami naszej pracy.

– **Co z repertuaru, który był wcześniej, pragnie Pan zachować?**

– Pytanie jest o tyle trudne, że moje pojawienie się w „Jaraczu” nastąpiło w momencie, gdy niewiele rzeczy mogłem zobaczyć na żywo, a rejestracje tzw. techniczne nie dają pełnego wyobra-

żenia o kształcie artystycznym przedstawień. Spektakle chciałbym zobaczyć na żywo i móc wyciągnąć ewentualne wnioski. W każdym razie planuję – na ile to będzie możliwe – powrót wielu pozycji repertuarowych z okresu poprzedzającego moje związanie się z łódzką placówką. Nie wymieniam tytułów, bo też będzie to trochę zależne od rzeczywistości, z jaką się zderzymy po wakacjach, np. procentowych obostrzeń, jeśli takowe będą, jeżeli chodzi o udział widzów. Spektakli z wielkimi obsadami nie będziemy eksploatować póki nie będzie pewności, że możemy je zagrać dla stu procentowej widowni. Tak więc troszkę jest to wróżenie z fusów w tym sensie, że czas pokaże, do czego w danym momencie będziemy mogli wrócić.

– **Czego życzyć Panu i teatrowi?**

– Przede wszystkim, żeby po tym trudnym dla nas wszystkich okresie nasza publiczność zechciała do nas wrócić. Zdaję sobie sprawę, że czas może być teraz niesprzyjający, bo pogoda robi się piękna, otwierają się restauracje, a wszystkie placówki kulturalne będą zabiegać o widzów, ale bardzo nam zależy, abyśmy po okresie zamknięcia, mogli ruszyć „pełną parą”. Chciałbym więc tą drogą zaprosić wszystkich Czytelników do Teatru Jaracza. Liczymy na Państwa, czekamy z utęsknieniem na ponowne spotkania w „Jaraczu”.

– **Dziękuję Panu Dyrektorowi za rozmowę i – jako reprezentant publiczności – za zaproszenie, z którego zamierzam niebawem skorzystać.**

Rozmawiał: Janusz Janyst

Wojna płci - silna kobieta, facet do kąta!

dokończenie ze str. 2

się w tragikomiczną scenerię z filmu „Seksmisja”. Może jednak kreowane postawy życiowe nie mają nic wspólnego z ludzkimi potrzebami? Odsuwając się od tradycyjnego wizerunku jakim dla mężczyzny była odwaga, siła, lojalność, a dla kobiety ciepło, delikatność, opiekuńczość, robimy dobrze? Nowoczesne mamy wychowują mamisynków, którzy nie umieją się odnaleźć we współczesnym świecie, a dziewczynki przekształcane zostają w agresorki, które nie umieją nawiązywać relacji z innymi. Może złotym środkiem na to wszystko byłby kompromis...

Mentalność się zmienia, już się macho nie wybiera

Stereotyp współczesnego księcia z bajki zmienił się dla dzisiejszej kobiety. Przestał być modny wizerunek silnego bohatera, twardziela. Model macho typu James Bond sprzed kilku dekad jest mało pociągający. Bożyszczem kobiecych tłumów zaczął być typ delikatnego i ciepłego mężczyzny, mającego swoje pasje i nieukrywającego swoich emocji. Panowie coraz częściej korzystają z usług kosmetycznych i zabiegów medycznych zarówno dla swojej satysfakcji, ale i w celu spodobania się kobiecie. Silne kobiety przekonane o swej głębi duchowej, sile emocjonalnej

i wysokiej wartości właśnie takich mężczyzn wybierają. Może dominujące singielki wybierają mężczyzn, którzy mają łagodny wizerunek, bo po prostu brakuje im ciepła w samej sobie.

Co dalej, Panowie i Panie?

Od lat zwiększa się liczba singielek, które osiągając w życiu każdy element, który sobie wcześniej założyły, wracają same do pustego mieszkania. Badania statystyczne GUS pokazują wyraźnie, że 48 % współczesnych kobiet boi się zawarcia związku dlatego, że boi się utraty miłości. Ponad 45 % osób pomiędzy 30 a 40 rokiem życia czuje się samotnie. Statystyki wykazują, że około 35 % nowo zawartych małżeństw rozpada się w krótkim czasie. Te statystyki pogarszają się z roku na rok. Dziś 51 % osób pomiędzy 24 a 34 rokiem życia wierzy w idylliczną „miłość na zawsze”, 47 % singli widzi siebie w małżeństwie, a 14 % w trwałym związku, ale większość jednocześnie chce być niezależnym. Z czego więc te skrajności wynikają?

Sądzę, że role mężczyzn i kobiet, tak jak ich wizerunki nie powinny być zmieniane przez jakieś mody, czy kreowane wartości przenikające do naszej kultury z „Zachodu”. Myślę, że należy to wyśrodkować. Uważam, że nie jest zdrowym wizerunek kobiety - niezależnej przywódczyni,

a mężczyzny - przydatnego narzędzia w garażu. Niezależność nie jest udowadnianiem sobie, że się nie ma potrzeb takich jak wzajemna, uczuciowa bliskość dwojga ludzi. Paradoksalnie nawet najgłośniejsze głoszące wyższość feminizmu kobiety, mają takie kobiece potrzeby, jak zapewnienie przez partnera, ciepła, wsparcia, bezpieczeństwa - mimo, że publicznie wzbraniają się przed tym. Te kobiety wygrały siebie, ale zaczynają przegrywać mężczyzn.

Złoty środek.

W tej walce płci zatracamy siebie nawzajem. Współczesny świat musi zwolnić. Tradycyjne wartości o wiele dłużej trwają niż obecny kult wolności, niezależności i feminizmu. Moda na to wcześniej, czy później przeminie. Jednak ma ona duży wpływ na społeczeństwo, ponieważ coraz mniej rodzi się dzieci i nie wiadomo, czy będzie pokolenie, które odbuduje stare normy i powróci do stylu „retro”. Kobiety nie chcą być matkami, bo dziecko utożsamiają z ograniczeniem wolności, a współcześni mężczyźni nie chcą podejmować życiowej odpowiedzialności.

Proponuję znaleźć złoty środek, czyli rozmowę z samym sobą, czy jesteśmy szczęśliwymi ludźmi z tym co mamy i czy mamy z kim dzielić się naszym szczęściem?

Aneta G.

W obliczu kiczu

dokończenie ze str. 4

dano, wraz z niepotrzebną nikomu do szczęścia przebudową placu, 20 milionów zł. Kto był w jury ogłoszonego przez Zakład Wodociągów i Kanalizacji konkursu na nową fontannę i w 2008 roku wybrał projekt Szrajbera? Kto w Urzędzie Miasta Łodzi odpowiada za wdrożenie pomysłu do realizacji? Czyż-

by te same, niekompetentne osoby, które zatwierdziły ustawienie na Piotrkowskiej „krasnali”, czyli nieudolnych „rzeźb” amatora - Marcela Szytenhelma? (Powyzszy zarzut, rzecz jasna, nie dotyczy zaprojektowanej ze smakiem przez Wojciecha Gryniwicza *Ławeczki Tuwima*).

Sytuacja jest więc taka, że pójście spragnionych przeżyć

estetycznych do filharmonii lub opery wymusza „na dobry wieczór” otarcie się o brzydotę. Brzydotę, która co wrażliwszych przechodniów razi 24 godziny na dobę. Postulujemy więc przerobienie fasady filharmonii w zgodzie z projektem Loeglera i przeniesienie fontanny z pl. Dąbrowskiego gdzieś na obszar parkowy - zastąpić ją można dyskretnym wodotryskiem bijącym choćby bezpośrednio z traktuaru, bo i tak się nieraz praktykuje.

Natomiast obie, naznaczone dziś na zewnątrz kiczem, placówki niech dbają o poziom artystyczny wszystkich swoich propozycji repertuarowych, jako że z tym też różnie ostatnio bywało, co odnotowywałem na innych łamach. Wystarczy wspomnieć o zaproponowanym przez filharmonię spektaklu edukacyjnym pt. *Architektura a muzyka* - tak marnym, że przed końcem publiczność po prostu z niego uciekła, następnie o firmowanym przez Elż-

bietę Aleksandrowicz pseudo-balecie *Znaki czasu* w wykonaniu tancerzy z łódzkiej Akademii Muzycznej (sic!). Zaś jeśli chodzi o Teatr Wielki - przykład artystycznej tandety stanowiła błazenada, jaką z *Viva la Mamma!* Gaetano Donizettiego uczynił reżyser Roberto Skolmowski. Obyśmy na takie „wydarzenia”, do których tytuł niniejszego tekstu również może się odnosić, nie byli więcej narażeni...

Janusz Janyst

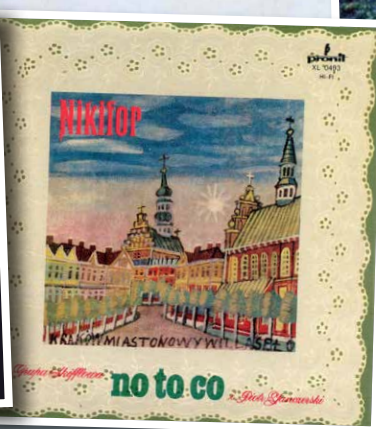
Gwiazdy polskiego big-bitu i rocka

No To Co

Drugim łódzkim zespołem big-bitowym, który powstał w latach 60. po „Trubadurach” było „No To Co”. Grupa powstała w lipcu 1967 r., a jej założycielami byli śpiewający konferansjer Piotr Janczerski, który dla nowego zespołu opuścił Niebiesko-Czarnych oraz gitarzysta i wokalista Jerzy Krzeziński, osieracający „Trubadurów” po 3 latach współpracy. Jako wiano do nowego zespołu Janczerski wniósł swój wielki przebój z czasów „Niebiesko-Czarnych” - „Gdy chciałem być żołnierzem”. Ponadto w skład zespołu weszli: gitarzysta Bogdan Borkowski, basista Jerzy Rybiński, perkusista Aleksander Kawecki, multiinstrumentalista Jan Stefanek oraz pochodzący z Katowic najmłodszy i najprzystojniejszy z całego składu wokalista i gitarzysta Jerzy Grunwald.

Grupa zadebiutowała będąc jeszcze bez nazwy w grudniu 1967 r. w telewizyjnym programie „Po szóstej”. W ogłoszonym w nim konkursie na nazwę zespołu wybrano „Grupa Skifflova No To Co”. Od stycznia 1968 r. zespół ruszył w trasę estradową po Polsce, koncertował także dla Polonii w Kanadzie, Francji, USA, RFN, Wielkiej Brytanii oraz w krajach socjalistycznych. W grudniu 1968 r. grupa wystąpiła wraz z „Alibabkami” w telewizyjnym programie „Hej, kołęda deska”, który zdobył dużą popularność. Grupa początkowo deklarująca się, że gra muzykę skifflową, w rzeczywistości grała lekki folk-rock na bazie polskiej muzyki ludowej z elementami country.

Lata 1968-70 były najlepszymi w karierze zespołu. W 1968 r. na VI Festiwalu w Opolu dostał główną nagrodę za piosenkę „Po ten kwiat czerwony”, której kompozytorem był sam Jerzy Wasowski, a furorę, choć bez nagrody, zrobiła prząsna, ludowa piosenka „Te opol-



skie dziouchy”. W tymże roku No To Co nagrało swoją pierwszą płytę długogrającą „Niki-for”, za którą rok później otrzymało „Złota Płytę”. Na „Niki-forze” znalazły się takie wielkie przeboje jak: „Te opolskie dziouchy”, „Niki-for”, „Zielony mosteczek”, „Z tamtej strony łądu”, „Po ten kwiat czerwony”. Płyta okazała się kamieniem milowym poziomu, którego grupa nigdy później nie przekroczyła.

W 1969 r. zespół występował na festiwalach w Kołobrzegu, Sopocie, a także za granicą; na Bratysławskiej Lirze, Festiwalu Folk Country w Pradze, Festiwalu Muzyki Rozrywkowej w Rzymie oraz targach MIDEM w Cannes. Grupa nagrała także swoją drugą płytę długogrającą „W murowanej piwnicy” z dużo mniejszą już ilością przebojów takich, jak: „Defila-

dy”, i „ W naszej wiosce uciecha”,

Rok 1970 był rokiem rozpoczynającej się serii zmian osobowych w zespole. Najpierw odszedł Jerzy Grunwald, aby założyć własny zespół „En Face”, a następnie Piotr Janczerski, tworzący swoje „Bractwo Kurkowe”. Na ich miejsce przyszedł Edward Jugo, grający na instrumentach perkusyjnych. W tymże roku zespół nagrał swoją trzecią płytę „ Cztery pory roku” z pseudoludowymi piosenkami, z których w miarę znaną była tylko „ Najpiękniejsza jest moja ojczyzna”. Grupa wystąpiła także w muzycznym filmie Hieronima Przybyła „Milion za Laure”.

Zespół czując zmieniającą się sytuację na rynku muzycznym zmienił styl na bardziej ostry, rockowy, lecz nie przyniosło to

pozytywnego oddźwięku. No To Co traciło publiczność, a co gorsza także popularność. Nie pomogły ciągle zmiany osobowe, które zaczęły się w 1974 r. Basistę Jerzego Rybińskiego, który odszedł do zespołu „Andrzej i Eliza”, swojego brata Andrzeja, wymienił w 1974 r. Jerzy Mogiliński, który przyszedł do No To Co z ...”Andrzeja i Elizy”. W 1974 r. grupa wystąpiła w filmie „Awans” Janusza Zaorskiego i zanotowała swój ostatni sukces, wielki przebój „Po zielonej trawie piłka goni”, jeden z polskich hymnów

Mistrzostw Piłkarskich Świata z 1974 r. w RFN. W styczniu 1977 r. z zespołu odszedł do formującej się wtedy wrocławsko-łódzkiej Grupy Tea Jerzy Krzeziński, którego zastąpił Michał Potępa, a jego po 5 miesiącach Grzegorz Kuczyński. Był to w zasadzie koniec

efektywnej działalności zespołu, który od tego czasu przejawiał tylko odtwórcze działania i zakończył karierę w 1980 r.

Latem 1993 r. grupa wznowiła efemeryczną działalność, lecz bez Jerzego Grunwalda, który przebywał w Szwecji. Zespół występował w tym okresie w Polsce, USA i Kanadzie. Niestety z zespołu zaczęli odchodzić założyciele zespołu. W 2007 r. w Chicago zmarł gitarzysta Bogdan Borkowski, a w 2018 r. w Łodzi Piotr Janczerski. W międzyczasie zespół opuścił w 2010 r. Jerzy Krzeziński. W 2017 r. No To Co wystąpiło na 54. KFPP w Opolu z okazji 50. lecia działalności. Ostatnio grupa występowała w składzie: Aleksander Kawecki, Jerzy Rybiński, Zbigniew Brzeziński, Janusz Natarowicz.

Zbigniew Pacura

Leszek Rózga

Wielka osobowość i wielki temperament. Erudyta i poliglota. Miłośnik literatury pięknej i dziedzictwa kulturowego starożytnej Grecji. Humanista zadumany nad losem człowieka, ale i dostrzegający powaby ludzkiego ciała, piękno przyrody, urodę rzeczy. Leszek Rózga od ponad pół wieku w rysunkach, grafikach i obrazach analizuje otaczającą go rzeczywistość – kiedyś z wielkim zaangażowaniem, dziś z dystansem i autoironią.

Artysta urodził się w Zgierzu, od ponad 30 lat mieszka jednak w Łodzi. Tutaj zetknął się z Karolem Hillerem, który zainteresował się pracami nastoletniego wówczas Leszka (radził mu mniej fantazjować i więcej rysować z natury), tu, odwiedzając Miejskie Muzeum Historii i Sztuki poznał sztukę nowoczesną, w tym obrazy Jankiela Adlera – kontakt z nimi wspomina do dziś jako „doświadczenie niezwykle”. W Łodzi, już jako student PWSSP, zetknął się z kolejnymi wybitnymi nazwiskami: Wegnerem, Strzezińskim. Tego ostatniego wspomina jako nieprzeciętną osobowość, która jednak nie zdążyła wyrzucić na niego znaczącego wpływu. Studia skończył bowiem na Wydziale Grafiki Propagandowej w PWSSP w Katowicach – filii krakowskiej ASP. Po obronie dyplomu wrócił do Łodzi i włączył się w lokalne życie artystyczne. W latach 50 ub. wieku zaczął realizować cykle obrazów, a następnie grafik, inspirowane architekturą Zgierza i Łódzkich Bałut – obnażające powojenną biedę, opustoszenie i bezlitosny upływ czasu; motyw przemijania będzie obecny w całej sztuce Rózgi. Te ekspresyjne zakresowane, najczęściej



Leszek Rózga, „Castellino” 1996, akwarela, gwasz, praca z kolekcji Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi

monochromatyczne, monotypie i akwaforty o przeładowanych kompozycjach zawierają elementy turpizmu. Tytuły prac Rózgi są poetyckie i wieloznaczne: „Obsesje”, „Przeznaczenie”, „Tęsknoty”, „Samotna dzielnica”...

Dzieła od początku dobrze się sprzedają, co pozwala artyście utrzymywać się ze sztuki. Rózga jako 32-latek uważany był za jednego z najwybitniejszych polskich grafików! Ten sukces nie przewrócił mu jednak w głowie, tylko dopingo-

wał do intensywnej pracy: nad formą i nad treścią. W latach 60. ta pierwsza uległa pewnemu uspokojeniu, w pracach widać dążenie do syntezy, treściowo zmierzają natomiast w stronę metafory, pojawia się w nich niejednoznaczna symbolika wywiedziona z literatury, historii, religii. W tym samym czasie Rózga zaczął podróżować po Europie (i robi to do dziś) – co owocowało kolejnymi cyklami graficznymi. Zamiast aparatu fotograficznego artysta tworzy przy pomocy ołówka i kartki papieru, za pomocą których „na gorąco” notuje przemyślenia, spostrzeżenia, często wzbogacane o konotacje literackie – np. Hiszpanię portretował w kontekście powieści Cervantesa, a wybrzeże Morza Egejskiego widział przez pryzmat twórczości Homera. Z równą pasją w suchorytach i akwarelach rysuje też polski pejzaż. Natura jest dla niego pretekstem do snucia „historyjek z morałem”, jak sam określa swoją twórczość, i do zabawy formą, w ostatnich latach doprowadzoną do perfekcji. Artystę fascynuje ciągłość, cykliczność świata przyrody, ale jego pejzaże nie są realistycznymi widokami natury. Leszek Rózga zawsze filtruje bowiem krajobraz przez swoją wiedzę i wyobraźnię, poszu-

kując w naturze uniwersalnej prawdy o człowieku. Dlatego w jego pracach możemy przeglądać się jak w lustrze, odnajdując w nich własne emocje, niepokoje, obsesje – być może dlatego te grafiki są tak chętnie kolekcjonowane?

Sukces artystyczny zawdzięcza Rózga jednak głównie swojej pasji połączonej z wrażliwością i samodyscypliną. – Jestem niewolnikiem ołówka, który w dzieciństwie zastępował mi zabawki, w młodości malarstwo, do którego uprawiania nie miałem warunków, potem aparat fotograficzny. Rysunek pozwala mi tworzyć dużo i szybko, a przy tym sprawia wielką radość. Cała moja twórczość, wynikająca z mojego życia, jest przy tym zabawą i przyjemnością. A najbardziej interesujący jest kolejny dzień – co dziś narysuję? – zastanawia się artysta.

Twórczość Rózgi wymyka się jednoznacznym definicjom, jest niezwykle osobista i w oryginalny sposób czerpie z dorobku niemieckiego ekspresjonizmu, symbolizmu oraz nurtu metaforycznego. Natomiast w grafice warsztatowej – wkleśłodruku – stworzył własną jakość, wpisując się w najlepsze europejskie tradycje tego gatunku.

Monika Nowakowska

Janusz Janyst

Fraszki „europejskie”

Pamięć zawodzi?

Poszły już w zapomnienie europejskie korzenie?

Następcy są

Niechętnie rodzą w Europie panie zaludnią więc obszar muzułmanie

Przejaw miłości?

Czy Niemcy to słowiańskie plemię że polską wykupują ziemię?

W imię postępu

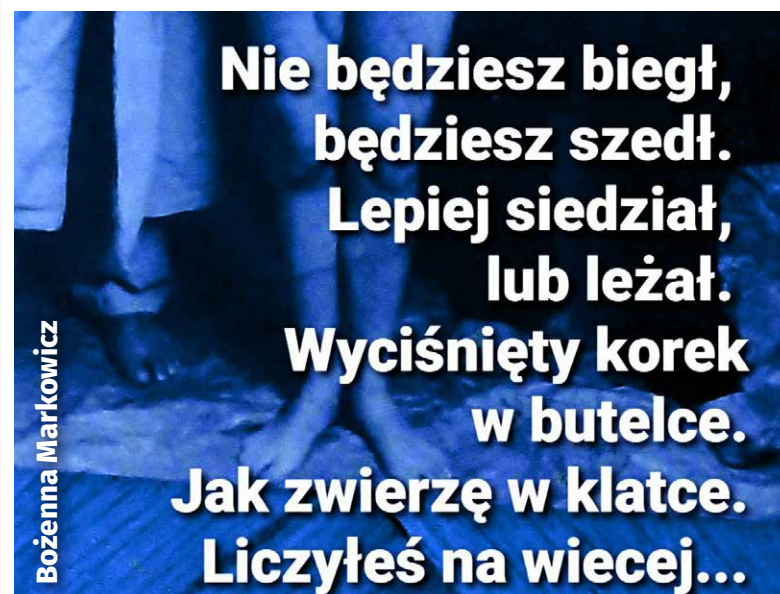
Mentalna tresura: homodyktatura

Opcja niebanalna

Płeć do wyboru – ale draka! A gdyby wybrać obojnika?

Myślenia wytyczna

Czy z rozumem jest styczna poprawność polityczna?



Bożenna Markowicz

Była kiedyś Wytwórnia...

Nieujarzmiony Robinson warszawski

Epizod 3

Pierwsze filmy realizowane w powojennej Polsce, w WFF w Łodzi, najczęściej podejmowały tematy współczesne. Czyli odnoszące się do II wojny światowej. Ze szczególnym podkreśleniem okupacji, martyrologii narodu polskiego, walki o wyzwolenie, a także niełatwych powrotów do życia. Jeszcze w 1945 podjęto prace nad realizacją filmu opartego na wspomnieniach Władysława Szpilmana. Był on znanym przed wojną polskim pianistą żydowskiego pochodzenia, kompozytorem, autorem piosenek, twórcą muzyki do filmów „Wrzos” i „Doktor Murek”. A także współpracownikiem Polskiego Radia, w którym po raz ostatni wystąpił z recitalem utworów Chopina w dniu 23 września 1939, przerwany na skutek zbombardowania elektrowni. Najtragiczniejszy epizod jego życia to czas niemieckiej okupacji. Znalazł się z rodziną w getcie, gdzie utrzymywał się z grania. Stąd udało mu się przedostać na aryjską stronę, gdzie był ukrywany przez polskich przyjaciół aż do Powstania Warszawskiego. Po Powstaniu i wysiedleniu Warszawy ukrywał się w ruinach miasta. Przeżył dzięki pomocy niemieckiego oficera, który odkrył jego kryjówkę, chronił go i dostarczał mu żywność. Tę historię wzięli na warsztat scenarzyści Jerzy Andrzejewski i Czesław Miłosz. Pierwsza wersja scenariusza powstała w 1945. Miał on opowiadać o ludzkiej samotności i zagrożeniu na wzór i podobieństwo do postaci Robinsona Daniela Defoe. Film zatytułowany „Robinson warszawski” w wersji scenariusza, w której bohater jest świadkiem zagłady miasta, unicestwienia swego osobistego świata, a w końcu ginie od przypadkowej kuli tuż przed wyzwoleniem Warszawy – nie mógł podobać się decydem. Film nie został skierowany do realizacji, bo planowano najpierw nakręcić film o Powstaniu Warszawskim. Co stało



Reżyser Jerzy Zarzycki

się wiele lat później, w innych warunkach politycznych. Film „Kanał „Andrzeja Wajdy z 1956 (premiera w 1957) też powstał w łódzkiej WFF, ale to osobny temat. Tymczasem zmieniano scenariusz, w efekcie swoje nazwisko wycofał Czesław Miłosz. Ostatecznie w 1948 skierowano do produkcji scenariusz bardzo odbiegający od wersji pierwotnej: obok Robinsona (w filmie nosi nazwisko Rafalski) pojawia się konspiratorka Krystyna (jego ukochana) oraz trzech partyzantów z AL próbujących przedrzeć się na zajęty przez Rosjan brzeg Wisły. Wprowadzono sceny obrad sztabu niemieckiego podejmującego decyzje o zniszczeniu miasta, a na początku i końcu filmu miały pojawić się sceny współczesne: pierwszy epizod miał pokazywać członków rządu, którzy oglądając ruiny Warszawy, podejmują decyzję odbudowy. Epizod końcowy miał pokazywać efekty tej decyzji. W wyniku kolejnych przeróbek prolog i epilog ze scenariusza usunięta. W 1949 ukończono pierwszą wersję, w której wyeksponowany został wątek bojowników AL, a w ostatniej scenie filmu bohater obserwuje przemarsz żołnierzy Wojska Polskiego

przez Warszawę. W tej wersji film zaprezentowano uczestnikom Zjazdu Filmowców, który odbył się w listopadzie 1949 w Wiśle. Zmiany pierwotnego scenariusza nie uchroniły filmu. Jako "formalistyczną" określono muzykę autorstwa Artura Malawskiego. Obraz poddano kolejnym przeróbkom, wprowadzono postać radzieckiego radiotelegrafisty "Fiałki", który ukrywa się w ruinach Warszawy wraz z Rafalskim i AL-owcami, dokreślono sceny rozgrywane się na prawym brzegu Wisły. Powstała nowa muzyka autorstwa Romana Palestra. Tytuł zmieniono na "Miasto nieujarzmione". Dopiero w tej wersji film w grudniu 1950 pojawił się na ekranach. Główne role grali w nim Zofia Mrozowska, Jan Kurnakowicz i Igor Śmiałowski. Jako jego twórcy figurowali m.in.: Jerzy Zarzycki – reżyser i współscenarzysta (razem z Jerzym Andrzejewskim), Roman Mann – scenograf, a także Maria Kaniewska i Stanisław Różewicz jako asystenci reżysera. Zwracam uwagę na rolę Różewicza w powstawaniu tego utworu. Była to trzecia współpraca z Zarzyckim, po wcześniejszych średniometrażowych „Nawrócony” i „Zdra-



Zofia Mrozowska i Jan Kurnakowicz w filmie Miasto nieujarzmione

dzieckie serce”. W wywiadzie w 2001 opowiadał Różewicz, że w tym filmie wystąpił też jako aktor. Wcielił się w postać niemieckiego żołnierza uczestniczącego w paleniu i wysadzeniu w powietrze warszawskich domów. Jest w filmie scena – w całości wykreowana – pokazująca, jak grupka niemieckich żołnierzy idzie opustoszałą ulicą wśród wysokich kamienic i podpala je miotaczem płomieni. Niektóre z nich są wysadzane ładunkami wybuchowymi: ich frontowe ściany majestatycznie osiadają na gruncie ulicy. Scenę tę nakręcono we Wrocławiu dla potrzeb tego filmu. Ma ona jednak drugie życie – widziałem ją kilka razy jako ujęcie „dokumentalne” pokazujące bestialstwo Niemców wobec bezbronnej, opuszczonej polskiej stolicy. „Miasto nieujarzmione” pokazano w 1951 na festiwalu filmowym w Karlovych Varach, wyróżniono je tam nagrodą specjalną. Wersja wcześniejsza też istnieje. Wg informacji podanych przez WWW.filmpolski.pl: „...w dniu 2 sierpnia 2002 TVP pokazała pierwotną wersję filmu. Nie jest do końca jasne, czy tak jest w istocie. Co prawda film nosi tytuł "Robinson warszawski",

a treść odpowiada opisowi scenariusza (m. in. brak postaci radiotelegrafisty Fiałki), ale jednocześnie słyszymy muzykę Palestra. Najprawdopodobniej jest to jedna z pierwszych przeróbek dokonanych bezpośrednio po Zjeździe w Wiśle. Jest prawie pewne, że wcześniejsza wersja filmu (z muzyką Malawskiego) nie zachowała się.” Swoją drogą szkoda, choćby z uwagi na kompozytora, który sporadycznie pisywał dla kina – oprócz tej nieistniejącej partytury wcześniej (1945) skomponował muzykę do reportażu I. i T. Byrskich „Gdzie jest nasz dom?” Wspomnienia Szpilmana pod tytułem „Śmierć miasta” ukazały się, w okrojonej przez cenzurę wersji, w 1946. Pełna wersja opublikowana została najpierw w Anglii i Niemczech w 1998, potem w Polsce („Pianista”, 2000) i została przetłumaczona na 38 języków. Na jej podstawie Roman Polański nakręcił w 2002 swój znakomity film „Pianista”, nagrodzony Złotą Palmą w Cannes, 3 Oscarami i kilkudziesięcioma innymi nagrodami. Ale filmowa historia pianisty-Robinsona zaczęło się w Łodzi pół wieku wcześniej.

Mieczysław Kuźmicki

Z pamiętnika Malwiny odc. 8

Spotkanie w solarium

Ka ja po wizycie w operze była nie do poznania. Na spotkaniu w solarium powiedziała mi, że czegoś takiego jeszcze w życiu nie przeżyła.

Co, świeże mięsko pani zasmakowało? Jakby twój mąż widział, że dwie stówki wkładasz Janosikowi w nogawice, to byś dziś cienko śpiewała....

– A jak by zobaczył, że długo szukam dla nich bezpiecznego miejsca... – dodała rozmarzona.

– A co to pierwszoligowy mąż cię nie zadowala?

– Nieszczególnie...raz na dwa tygodnie i to jak mu puszczać wcześniej pornosa.

– O, to słabo, słabiutko, a przecież on jeszcze nie ma czterdziestki, żeby mu krzywa tak opadła. To co z nim? – zdziwiłam się serdecznie.

– Nie wiem...
– Może słabo się starasz?

– Słabo się staram? Seks z nim za każdym razem uprawiam godzinę i pięć minut!

– To całkiem niezłe!
– Tak, tylko, że seks trwa pięć minut, a potem godzinę doprowadzam go do przytomności!

– Może chory?
– Jaki chory? Zdrowy, przecież to piłkarz i to pierwszoligowy.

– Może ma kochankę i na niej się eksploatuje?

– Nie, skąd! On i kochanka?!
– Malwina wybuchnęła perlistym śmiechem.

– To może sam ze sobą to robi? W Anglii moja koleżanka przyłapała męża, który od pół roku ją zaniedbywał, jak leżał na tapczanie z wywalonym jęzorem i zabawiał się sam ze sobą do upadłego.

– No, i co ona na to?!
– Krzyknęła: – „To ze mną nie chcesz się kochać, a wolisz sam ze sobą?!”...

– „Nie przeszkadzaj, bo właśnie dochodzę! – odkrzyknął jej zdyszany... Takie są chlupy. Sama widzisz, że musisz sobie jakoś radzić. A może wrócisz do Murzyna? – nie mogłam powstrzymać się od lekkiej złośliwości.

Malwina tylko uśmiechnęła się krzywo i zamachała ręką, odpędzając jak najdalej wspomnienie ciemnej przygody.

– To może kup sobie wibrator? A może już masz? Jaki kolor?

– No, coś ty? – oburzyła się.
– Te sprawy załatwia się w całkiem inny sposób, moje drogie – dobiegły nas niespodziewanie słowa pociechy wypowiedziane zmęczonym altem. Podskoczyłyśmy zaskoczony. Za chwilę właścicielka altu, ubrana tylko w ręcznik, podrasowana liftingiem sześćdziesięciolatka, zaszczyciła nas swym towarzystwem. Okazało się, że Malwina zapomniała, że jedna z jej nielicznych stałych klientek poprawia sobie właśnie w urodę w solarium, posiadającym bardzo cienkie ścianki działowe.

– Co pani ma na myśli, pani Jadwigo? – spytała Malwina.

– Trzeba działać moje drogie, jak ta pani w małżeństwie, które tuż po ślubie uzgodniło, że będą oboje wrzucać do swoich szkatulek po ziarnku ryżu za każdą zdradę. Po czterdziestu latach żona pyta: Kochanie ile razy przez te lata byłeś mi niewierny?

Mąż otwiera swoją szkatulkę, wyjmując dwa ziarenka ryżu i pyta:
– A ty ile razy byłaś mi niewierna?

Żona otwiera swoją szkatulkę, która okazuje się pusta.

– Jak to możliwe przez tyle lat? – dziwi się mąż.

– A z czego myślałeś ugotowałam ci wczoraj rizotto?....
– Ja nigdy nie zdradziłam męża! – oburzyła się Malwina.

– Chwalisz się, czy żałujesz?...
– No, co pani?.. Pani Jadziu?!
– Słuchaj, 70 procent kobiet zdradza swych mężów.

– To znaczy, że pozostałe 30 procent jest wierne?
– Skąd! To panny i rozwódki!... Zresztą zaraz tam zdradzić. Nie każe ci przecież porzucić męża. Po prostu musisz sobie znaleźć kochanka. Tak robią przecież doświadczone kobiety. A zresztą wiesz kto to jest naprawdę mąż?...

– ?...
– Zastępca kochanka do spraw ekonomicznych.....Kobieta w pewnym wieku ma przecież swoje potrzeby. Wiem coś o tym.
– Pani Jadzia miała czterech mężów. Każdego młodszego – wyjaśniła Malwina. – A gdzie ja

mam takiego poderwać? Na dyskotece, na dancingu? Może znowu u plastików?

– Nie, na dyskotece małolaty chodzą, a na dancingi stare dziady. Musisz wynająć zawodowca. Takiego, który sam do ciebie przyjdzie i cię obsłuży. I to z klasą!

– Męską prostytutkę?!
– Jak zwał, tak zwał.
– Ale ja jestem jeszcze młoda! Nie muszę za pieniądze. – oburzała się Malwina.

– Trzydziestkę już masz? I to dawno, co Więc nie wydziwiaj, tylko słuchaj...Lepszy zawodowiec niż miałby się płatać za tobą jakiś niedopieczony palant i komplikować ci życie. Przecież masz męża i to pierwszoligowego. A tak przynajmniej płacisz i wymagasz! Ostro, dobrze, solidnie i bez zobowiązań! Na Zachodzie potrzebne kobiety tylko tak załatwiają te sprawy i wielu młodych Polaków w ten sposób dorobiło się dobrych samochodów! Ha, ha, ha!... Chociaż na te starsze 70 – 80 letnie, to specjalnie nie ma amatorów i muszą kobitki wyjeżdżać do krajów arabskich. Tam za grosze dogadzają im młode Ahmedy.

– A zna pani takich zawodowców?

– Nic prostszego – pani Jadwiga sięgnęła po leżącą gazetę i błyskawicznie odnalazła interesujące ją strony. – O, proszę zadowolę panią i pana... Nie, to jakiś bisex. Jeszcze AIDS cię zarazi. Może ten...Szczerze obdarzony spełni najskrytsze marzenia.. samochwała w kącie stała... Albo ten: młody Adonis – za-

wsze i wszędzie, znaczy w przeciagu, pociagu na drągu.. raz, raz, na chybcika, dziękuję. Albo ten: Romero – włoski temperament, francuska technika. Znak firmowy: żeby język zrobił to, co pomyśli głowa. No, ciekawe jak jest w rzeczywistości. O, tu mam: Johann – bezpłatny dawca orgazmów... to może być ciekawe..

– Nie, to pewnie jakiś przyszczaty licealista, liczy na darmo chęć.
– To, którego?... Dzwoni! – zadysonowała Jadwiga podając jej telefon.

– Ale, co pani, ja nie potrafię!
– To nic trudnego. To tylko zwykły telefon do fachowca z branży usługowej, zupełnie jak do hydraulika. Zresztą daj, ja zadzwonię.

I zadzwoniła. Najpierw do Romera, tego od francuskiej techniki i umówiła go w kawiarni, bo powiedziała, że kota w worku nie kupuje.

Następny telefon do usługowego seksodawcy wykonała już Malwina. I to całkiem zgrabnie. Umówiła go piętnaście minut po zamówionym przez Jadwigę Romerze. Jako ostatni usługodawca pozostawał szczerze obdarzony. Podniecona wcześniejszą rozmową Malwina błyskawicznie i jego umówiła.

– No, Malwina, ...Wyciśnij z nich wszystko. Niech moc będzie z tobą – rzuciła pani Jadwiga, niktąc w kabinie solaryjnej, celem dalszego poprawiania swej urody.

cdn.

Myśli podpatrzone

Kiedy zaczyna się starość?
Czy wtedy, gdy po ziolo zamiast do dilerka idzie się do Herbapolu?
A może, gdy w aptece kupujesz prezerwatywy, a sprzedawczyni pyta się miłym głosem – To na prezent?

Mówi znana warszawska aktorka:
– Hrabinię zagram, to i kurwę udźwignę.

Gdzie poszedł terrorysta po eksplozji? Wszędzie.

Wychodzi facet od lekarza i w drzwiach pyta:
– Przepraszam pan powiedział, że mam twarz arystokraty?
– Nie powiedziałem że ma pan raka prostaty.



Król i królowa

Przepis na telewizyjnego celebrytę

Weź urodę sędziego Tulei i Marty Lempart, dodaj sex appeal Borysa Budki. Wzbogać kulturą i taktem postą Nitrasa, urokiem osobistym Macieja Stuhra.

Potrząśnij!
Dopraw słodyczą sędzi Gersdorf, pikantnością europościa Biedronia i godnością postą Gowina. Całość zmieszaj z ulubionym płynem Wojewódzkiego. Zamieszaj. Maceruj 2 godziny. Wypij lub wciągnij nosem. Stało się! Jesteś prawdziwym telewizyjnym celebrytą!

SOWIZDRZAK ŁÓDZKI

DOWCIP JEST DOBRY NA WSZYSTKO

Do dyrektora cyrku przychodzi matka z córką. Chce, aby je przyjął do cyrku, bo wykonują wspaniałe cyrkowy numer.

- Jaki to numer? - pyta dyrektor.

- Córka się rozbiera do naga, robi stójkę i sika, a ja jej na ten tryskający strumień moczu kładę pićczkę pingpongową, która pięknie podskakuje. - mówi matka.

- Świetny numer! - mówi dyrektor - A pani co potrafi?

- To samo... tylko z pićką lekarską...

- Jaki jest typowa zawartość kobiecych czasopism?

- Potowa zawiera przepisy kucharskie, a druga potowa rady jak schudnąć.

- Słuchaj Franek, dlaczego uciłeś przed operacją ze stołu operacyjnego?

- Bo pielęgniarka mówiła, że operacja ślepego wyrostka to rutynowa operacja, którą się robi na bieżąco i przy której nic się nie może stać...

- No to wszystko w porządku! Dlaczego uciłeś?

- Bo ona to mówiła nie mnie, ale lekarzowi...

Przed wyprawą krzyżową rycerz mówi do drugiego rycerza:

- Pomyślałem o tym, że przed wyjazdem na wyprawę zatażę żonę pas cnoty.

- Co ty zgłupiałeś? Przecież twoja żona jest najbardziejza w całej okolicy!

- Właśnie dlatego. Kiedy wrócę, powiem jej, że zgubiłem klucz...

Tusk mówi do Komorowskiego:

- Wiesz co, wczoraj zaczął mnie jakiś gnojek i pyta, czemu jestem taki leniwy? - No mówię ci, szlag mnie trafił, chciałem mu od razu przywalić, ale jak se pomy-

ślałem, ile to roboty...

- Jakie jest największe osiągnięcie pięcioletnich rządów Tuska?

- Trzydniowy tydzień pracy...Premiera.

DWA ŁYKI EROTYKI

- Co to jest panika erotyczna?

- Kiedy pierwszy raz zauważasz, że drugi raz nie możesz.

- A co to jest absolutna panika erotyczna?

- Kiedy drugi raz zauważasz, że pierwszy raz nie możesz.

Prostytutka w komisariacie tłumaczy się policjantom:

- Ale ja przecież nie świadczę, żadnego płatnego seksu! Ja tylko sprzedaję prezervatywy i co najwyżej gratis oferuję bezpłatne ich sprawdzanie...

Pewnego dnia starożytny grecki bóg postanowił zstąpić na Ziemię, zobaczyć jak żyją ludzie. W przebraniu zwykłego człowieka zszedł na Ziemię i jako pierwszą spotkał prostytutkę.

- To, jak staruszkę, zrobimy numerki? - pyta się ona.

- Co to jest numerki? - dziwi się Zeus.

- Ja ci to zaraz wyjaśnię, staruszkę... - i zaprowadziła go do swojego mieszkania, gdzie oddali się miłosnym igraszkom.

Po wszystkim prostytutka pyta się Zeusa:

- No, jak staruszkę, jak było?

Zeus i pyta:

- A wiesz kim ja jestem?

- Tego nie wiem, ale kochasz się jak prawdziwy Bóg!



OBSERWATOR ŁÓDZKI

Wydawca: Fundacja Wspierania Kultury Polskiej
im. Stanisława Sielańskiego.

Redaktor naczelny: Zbigniew Pacura.

Współpracują: Aneta Graczyk, Janusz Janyst, Grzegorz Kuczyński, Mięczysław Kuźmicki, Witold Szmigielski, Marek Widerkiewicz, Dariusz Wolniakowski.

e-mail: fundacja@wspieramykulture.pl

Strona internetowa: www.wspieramykulture.pl

DTP: Tomasz Kuc

nakład: 30 000 egz.



NIMW

Finansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030

PROO